

Wiesław Ratajczak

Powstanie Styczniowe w oczach Poznańczyków

Niepodległość i Pamięć 21/1-2 (45-46), 423-442

2014

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

Wiesław Ratajczak

Powstanie Styczniowe w oczach Poznańczyków

Słowa kluczowe

Powstanie Styczniowe, rewolucja moralna, pamiętnikarstwo, dyplomacja, Wielkopolska, Jan Nepomucen Niemojowski, Kazimierz Szczaniecki, Władysław Longin Chotkowski

Streszczenie

Wspomnienia powstańcze mieszkańców Prowincji Poznańskiej zajmują ważne miejsce w piśmiennictwie postyczniowym. Świadczą o tym trzy przykłady analizowane w niniejszym artykule. *Wspomnienia* Jana Nepomucena Niemojowskiego zawierają informacje o mających miejsce w Wielkopolsce wydarzeniach, analogicznych do manifestacji warszawskich. Autor polemizował z większością zarzutów stawianych władzom powstańczym. Sam krytykował je m.in. za brak konsekwencji w przeprowadzeniu uwłaszczenia. *Pamiętnik* Kazimierza Szczanieckiego pisany był z czasowego dystansu. Autor (emisariusz Rządu Narodowego) stworzył obraz różnorodny, nie pozbawiony elementów sensacyjnych, skupiony na procesach politycznych i dyplomacji. Na historycznym epizodzie (tragicznej ekspedycji gimnazjalistów) skupił się Władysław Longin Chotkowski w *Wyprawie trzemeszeńskiej roku 1863*. Pisanie wspomnień kończył w marcu 1913 roku, ukazując łączność między pokoleniami walczącymi o niepodległość.

W wydarzeniach Powstania Styczniowego „Poznań, mimo że nie był polem walki, odegrał znaczącą rolę”¹. W zaborze pruskim organizowano oddziały ochotników, gromadzono pieniądze na zakup „broni i ekwipunku, a poznańscy rzemieślnicy szyli mundury, uprzęż dla koni i kuli białą broń”². Pamiętając o tej szczególnej roli odegranej przez mieszkańców Prowincji Poznańskiej (by posłużyć się nazwą oficjalnie obowiązującą od 1848 roku), warto przyjąć, że również pisane przez nich pamiętniki zajmują w piśmiennictwie postyczniowym ważne miejsce. Ich autorzy dzielili losy powstańców z Królestwa, a jednocześnie byli przybyszami zza kordonu, przybywali do państwa o odmiennym systemie politycznym i innym stopniu rozwoju cywilizacyjnego. Nie uczestniczyli także w rewolucji moralnej, długim paśmie wydarzeń poprzedzających wybuch insurekcji, formujących przyszłych powstańców.

1. „Szkoła nieszczęścia – najtwardsza to szkoła”

Jan Nepomucen Niemojowski, Kazimierz Sczaniecki, ks. Władysław Chotkowski – trzej wybitni wielkopolscy uczestnicy Powstania Styczniowego – pozostawili pamiętniki wyróżniające się poziomem literackim i stwarzające okazję porównania świadectw zapisanych bezpośrednio pod wpływem dramatycznych wydarzeń z tymi, które powstały wiele dziesiątków lat po insurekcji. Ich autorom przyszło pełnić rolę polityków, kurierów, dyplomatów, oficerów i prostych żołnierzy. Zdają sprawę ze swoich przeżyć, a także starają się zanalizować procesy, które doprowadziły do wybuchu, dostrzec ukryte tło zdarzeń i ich dalekosiężne następstwa.

Wspomnienia Jana Nepomucena Niemojowskiego (1803–1871)³ należą do relacji spisywanych pod wpływem świeżych wrażeń uczestnictwa w wydarzeniach historycznych⁴. Autor pochodził z rodziny

¹ Lech Trzeciakowski, *Poznań w dobie powstania styczniowego*, „Kronika Miasta Poznania” 2013, nr 1, s. 29.

² Ibidem.

³ Por. Zdzisław Grot, *Niemojowski Jan Nepomucen (1803-1873)*, PSB XXIII, s. 27–28.

⁴ W finale wspomnień autor informował o miejscu i czasie ich spisania: „Zacząłem pisać w Wiesbaden 1863, skończyłem w Spa i w Brukseli dnia 5 stycznia 1965 r.”,

o patriotycznych tradycjach, był bratankiem Wincentego i Bonawentury, w Powstaniu Listopadowym odznaczony został orderem *Virtuti Militari*, czynnie uczestniczył także w wydarzeniach Wiosny Ludów i, oczywiście, w Powstaniu Styczniowym, po czym wyemigrował i przebywał głównie w Spa i Brukseli.

We fragmentach pamiętnika odnoszących się do początku lat sześćdziesiątych Niemojowski w interesujący sposób opisał poznańskie echa rewolucji moralnej. Lutową masakrę na placu Zamkowym porównywał z Nocą Listopadową: „Jak przed trzydziestu jeden laty wieść o nocy 29 listopada w Warszawie, tak wiadomość o manifestacjach warszawskich 25 i 27 lutego zelektryzowała naszą Wielkopolskę” (467). Opisuje te wydarzenia obszernie, choć na podstawie relacji z drugiej ręki, podkreślając ich wyjątkowy charakter, gdyż w historii powszechnej „żadne miasto na świecie tak rozrzewniającego, a zwłaszcza tak wielkim faktem oświaty i tolerancji nacechowanego obchodu nie widziało, na który wyszło ze sto tysięcy ludu” (474). Rok 1861 przyniósł nieoczekiwane moralne zwycięstwo zniewolonego narodu nad zaborcą. Niemojowski podkreślał udowodnioną wówczas przez polskie elity zdolność podjęcia i rozwiązywania dwóch najważniejszych kwestii społecznych – chłopskiej i żydowskiej, wprowadzaną w czyn ideę rozwoju oświaty, a także umiejętność samoorganizacji. Ten proces odrodzenia narodu był z zainteresowaniem i nadzieją obserwowany w Wielkopolsce: „od razu poczuliśmy się do solidarności najspójniejszej z poczciwymi koroniarzami, powtarzać tego nie potrzeba, bo następne fakta starczą za dowód” (477). Rozpowszechnione było, zdaniem Niemojowskiego, przekonanie, że wraz z odzyskaniem niepodległości w Królestwie niewolę odrzuci także zabór pruski.

Wspomnienia zawierają informacje o mających miejsce w Wielkopolsce, mało dziś znanych, wydarzeniach analogicznych do manifestacji warszawskich. Pod wpływem wieści z Królestwa sam Niemojowski zorganizował 3 maja 1861 roku w kościele w Skalmierzycach patriotyczne obchody rocznicy Konstytucji. Na pałacu w Śliwnikach, którego neogotycki kształt niewątpliwie wyrażał wierność właściciela tradycjom rycerskim, wywiesił z tej okazji chorągiew narodową, za co

Jan Nepomucen Niemojowski, *Wspomnienia*, wydał Stefan Pomarański, Warszawa 1925, s. 596. Następane cytaty za tym wydaniem.

skazano go później na grzywnę. Drugim zaaranżowanym przez niego wydarzeniem była pielgrzymka ze Skalmierzyc do Łądu (czy, jak wówczas mówiono, Lendu), słynnego klasztoru pocysterskiego, wtedy leżącego po drugiej stronie granicy. Cel tego przedsięwzięcia („wpływanie przez nasz lud na lud w Kongresówce” (490)) został niewątpliwie osiągnięty. Kapucyni, czyli gospodarze miejsca (którzy, *notabene*, później wysoką cenę zapłacili za wspieranie powstańców), gorąco przyjęli pielgrzymów, a przebieg uroczystości religijnych i patriotycznych przekonywał „o miłości, braterstwie i jedności, więc i o sile, która rokowała zwycięstwo nad barbarzyńskim najeźdźcą” (493).

Dokonując analiz politycznych, Niemojowski obiektywnie próbował scharakteryzować dążenia dwóch głównych stronnictw. W roku poprzedzającym Powstanie „winą główną czerwonych był zbyt ni zapal i brak rozwagi” (501), biali natomiast grzeszyli brakiem stanowczości, wszelako żadnemu z obozów nie można zarzucić złej woli. Już podczas samej insurekcji różnica stanowisk dotyczyła przede wszystkim pożądanej skali wystąpień zbrojnych, czerwoni starali się z Powstania uczynić ruch ludowy na wielką skalę, biali natomiast ograniczoną demonstracją chcieli wywołać reakcję państw europejskich.

Ostro krytykował autor Aleksandra Wielopolskiego, który „na czele służalczego zastępu swego, z krzykiem i fukiem odgrywał rolę męża stanu, będąc tylko narzędziem w ręku cara” (502). Postawa polityczna margrabiego ściśle wiązała się z jego cechami osobistymi: butą, pychą, zazdrością, „głównym zaś motorem, co go popchnął na pole działania, był owa tradycyjna, instynktowna nienawiść reakcjonisty do ruchu, który ludowe oznaki i dążności przybierał” (508).

Wbrew utartemu pogładowi, Niemojowski uważał, że niechęć Rosjan do Polaków wcale nie była jednym z następstw Powstania. Tę nienawiść władze carskie wpajały od dawna, stąd trudno było liczyć na istotne współdziałanie obu nacji podczas insurekcji. W takiej sytuacji czerwoni popełnili błąd, zawierając i publicznie ogłaszając porozumienie z rewolucjonistami rosyjskimi: Hercenem, Ogarewem i Bakuninem. Ci emigranci nie cieszyli się znaczącym poparciem wśród swoich rodaków, „bo hordy tameczne nie dojrzały jeszcze, i zdaje się nigdy nie dojrzeją, do politycznego, swobodnego życia” (524).

Powstania wybuchło, zdaniem Niemojowskiego, w nieodpowiednim momencie (w tym sądzie nie był, oczywiście, odosobniony),

a wstępowanie młodzieży do oddziałów insurekcyjnym było nie tylko ucieczką przez wcieleniem do armii carskiej, ale także reakcją na upokarzającą propagandę rządową, według której rekruci cieszyli się z branki:

Ohydnej tej śliny, w twarz nam ciśniętej, nie mogła znieść młodzież, przypuszczająca nadto, że każdego z nich, za ladą chwilą, za lada czyją fantazją mogą zabrać w żołdacy, słusznie bowiem konsprykę tę nazywano proskrypcją (553).

Mimo niekorzystnych okoliczności, braku broni, mundurów itp. formowanie oddziałów przebiegał w sposób zadziwiający, nie tylko w styczniu 1863 roku, ale także przez następne półtora roku. Niestety – decyzje polityczne nie były adekwatne do zapału walczących, obie pierwsze dyktatury uznawał Niemojowski za ciąg nieporozumień. Wobec skali rozproszonych wydarzeń w tak wielu miejscach Królestwa sprawowanie władzy dyktatorskiej nie było możliwe, już choćby ze względu na trudności komunikacyjne. Zresztą sama idea Rządu Narodowego w dostatecznym stopniu oddziaływała na naród, nie było więc potrzeby narzucania struktury.

Porażki nie odbierały walczącym poczucia sensu walki, przeciwnie – Powstanie „zdawało się w niepowodzeniach czerpać siły nowe i życie” (557). Z nieodległej perspektywy spoglądając na zakończone tragicznie zmagania, autor pamiętnika stwierdzał ich unikatowy charakter: „w dziejach świata nie było oryginalniejszego i krwawszego powstania, jak to nasze ostatnie” (552). Odpowiadał też na najczęściej podnoszone przez polską i europejską opinię publiczną zarzuty. Z kręgów liberalnych i rewolucyjnych padało wówczas oskarżenie, że insurekcja miała charakter wsteczny, „papistowski”. Niemojowski oponował, wskazując na szczególny charakter związków religii i wolności w polskim doświadczeniu historycznym:

Jesteśmy katolikami i zostać musimy, religia u nas, nie jak na Zachodzie, gdzie się w czczą, fanatyczną ceremonię przerodziła, jest istotną potrzebą serca uciśnionego ludu i zarazem jednym z najważniejszych żywiołów narodowości, wobec schizmatycznego Moskala i protestanckiego Niemca. Jesteśmy katolikami, ale nigdy nie byliśmy fanatykami, bo to nie leży w duchu naszego plemienia. Na prześladowanie jednak wiary naszej, na bezczeszczenie ołtarzy, kiedy my potrafilimy uszanować

obrządku nawet i niechrześcijan, obojętnie patrzeć nie mogliśmy, musieliśmy stanąć w ich obronie (572).

Inna też niż na Zachodzie była relacja między kapłanami a ludem, czego przykładem stała się postawa ks. Antoniego Mackiewicza, znanego przywódcy oddziału powstańczego na Litwie. Trudno też mówić o zachowawczości, skoro sama szlachta, ze szkodą dla własnych interesów, chciała uwłaszczyć chłopów.

Kolejny zarzut, z którym polemizował Niemojowski, dotyczył braku związku polskiego czynu zbrojnego z ruchami rewolucyjnymi w Europie. Autor pamiętnika dowodził, że radykałowie zachodni nie dysponowali wówczas realną siłą, a wydarzenia w Królestwie co najwyżej starali się wykorzystać do własnych celów: „Rewolucjonizm więc europejskiego nie było, lub istniał tak wątpliwy, że nie mogliśmy na nim oprzeć się, ale on nas potrzebował do swoich widoków” (577). Czynnikiem uniemożliwiającym zyskanie sympatii europejskiej opinii publicznej dla sprawy polskiej było umieszczenie w redakcjach wpływowych pism płatnych agentów rosyjskich.

Zarzuty dotyczące wstecznego, klerykalnego charakteru Powstania oraz braku porozumień z rewolucjonistami zachodnioeuropejskimi uznawał Niemojowski za niesprawiedliwe lub chybione, a jakie błędy wytykał Rządowi Narodowemu? Po pierwsze wskazywał brak konsekwencji w przeprowadzeniu reformy uwłaszczeniowej. Dalej podkreślał „dwoistość u steru” (579), czyli rozbieżność stanowisk czerwonych i białych. Uważał także, iż zbyt duży wpływ na przebieg Powstania miała emigracja, z jej koteriami, osobistymi urazami itp. Negatywne skutki przynosił również brak rozróżnienia kompetencji władz wojskowych i cywilnych.

Mimo wszystko, przyprowadzając bilans Powstania, uznał je za wysiłek czysty i szlachetny, podjęty w absolutnym osamotnieniu. Co więcej – bez tej porażki szanse odzyskania niepodległości byłyby mniejsze, niż gdyby kraj „w uśpieniu dźwigał pęta katów i wynaradawiał się coraz bardziej” (478).

Poddany pruski zdawał sobie sprawę z faktu, że Prusy i Austria prowadzą podwójną grę, z jednej strony nie dopuszczając jakiegokolwiek perspektywy uzyskania przez Polskę niepodległości, z drugiej – wi-

dząc w insurekcji korzystne dla siebie, ostateczne przekreślenie idei panslawizmu.

Upadek Powstania potwierdził, zdaniem autora wspomnień, panowanie w polityce europejskiej zasady prymatu bezwzględnej siły. Naród polski tym razem okazał się słabszy od swoich wrogów, jednak Niemojowski stanowczo odrzucał interpretację wydarzeń w kategoriach ostatecznej klęski, bronił się przed rozpaczą. Żaloba, twierdził, może stać się czasem głębokiej autorefleksji, „chwilą rozwagi, skupienia ducha” (588), okresem pracy duchowej podjętej w wymiarze indywidualnym i narodowym. To również stosowny moment na refleksję nad obecnymi we współczesności dokuczliwymi relikdami, na otrząśnięcie się z „pleśni, która cuchnie jeszcze ową „złotą wolnością” szlachecką, która była przyczyną zguby” (587).

Nadzieję na przyszłość wiązał Niemojowski z narastającą świadomością obywatelską ludu i z przekonaniem o niewyczerpanej wewnętrznej sile narodu. Fiasko wszelkich rachub dyplomatycznych na interwencję mocarstw lub pomoc ze strony rewolucyjnych ruchów europejskich ostatecznie go przekonywało, że perspektywy odzyskania niepodległości należy łączyć jedynie z rozwojem sił własnych.

Podsumowując powiedzieć można, że Niemojowski w doświadczeniu klęski widzi szansę przekształcenia i odrodzenia wspólnoty:

Tak jest! czas nam ze szlachtetnego, lecz nieco lekkomyślnego plemienia zostać plemieniem równie szlachtetnym jak przedtem, – ale zawsze na serio! Szkoła nieszczęścia – najtwardsza to szkoła (...). Kto jednak przetrwać ją zdołał i wyjść z niej zwycięsko, ten na szczęście zasłużył, sam je sobie zdobędzie i uszanować potrafi (589).

2. „Była to noc płaczu i rozpacz”

Wspomnienia Kazimierza Sczanieckiego mają inny charakter, pisane są z czasowego dystansu, zacierającego szczegóły wydarzeń, ale pozwalającego uchwycić dalekosiężne skutki Powstania. Swoje osobiste doświadczenie mógł przy tym autor uzupełnić fachową wiedzą prawniczą, a także, rozwijaną od czasów gimnazjalnych, erudycją historyczną. W dobie przygotowań do Powstania związał się Sczaniecki z konspiracją patriotyczną i obozem czerwonych, podczas insurekcji był kurierem, pośredniczył w zaopatrywaniu powstańców w broń,

a także walczył w szeregach ochotników z zaboru pruskiego, którymi dowodził Edmund Taczanowski. Po Powstaniu pozostał na emigracji w Szwajcarii, a w 1868 osiadł w Galicji⁵.

„Według tradycji rodzinnej Kazimierz Sczaniecki rozpoczął spisywanie swych wspomnień około 1904 roku” (16). Witold Molik, wydawca wspomnień Sczanieckiego, twierdził, że fragmenty, które odnoszą się do wydarzeń Powstania Styczniowego, mogą wzbudzić niedosyt czytelnika. Historykowi zabrakło szczegółów kurierskich misji autora zapisków, wytknął mu kilka błędów wynikających z czterdziestoletniego dystansu do relacjonowanych zdarzeń. Mimo tych braków, jak pisał Molik, Sczaniecki „odślania wiele z prozy życia codziennego w czasie powstania, a tym samym przybliży i urealnia czytelnikowi jego przebieg” (18).

Cechą tych wspomnień jest swoisty rozmach geograficzny. Pierwsze wiadomości o manifestacjach warszawskich dotarły do autora w Greifswaldzie, czytelnik może więc poznać reakcję polskich studentów niemieckiej uczelni, dla których wydarzenia w odległej Warszawie nie były zaskoczeniem, a ich ciąg dalszy wydawał się oczywisty: „Naturalnie zaczęto już wtedy mówić o przyszłym powstaniu” (57). Młodzież zasiłała niebawem gremialnie szeregi konspiratorów, o czym Sczaniecki przekonał się w Galicji w 1862 roku: „Była to epoka spisków i prawie cała młodzież zakordonowa należała lub wstąpiła w Krakowie do spisku, czyli tak zwanej organizacji narodowej” (64). Ławę Główną Krakowską, strukturę czerwonych w tym mieście, przedstawił jako instytucję działającą niemal jawnie i, choć sam do spisku nie przystąpił, gdyż trzeźwiej i chłodniej oceniał sytuacji, zaprzysiężonych bynajmniej nie potępiał.

Wolnościową atmosferę Krakowa niebawem, w październiku tegoż 1862 roku, mógł porównać z nastrojem Warszawy, dokąd udał się z listami do Agatona Gillera – „duszy całego związku spiskowego” (66). Widok placu Saskiego z obecnym nań wojskiem pozostawił niezatar-te wrażenie, tak silne, że po czterdziestu latach wspominał nie tylko wygląd tego obozowiska w pośrodku miasta, ale także ostry zapach

⁵ Por. Witold Molik, *Wstęp*, [w:] Kazimierz Sczaniecki, *Pamiętnik. Wielkopolska i powstanie styczniowe we wspomnieniach galicyjskiego ziemianina*, oprac. Witold Molik, Poznań 1999, s. 9–14. Dalej wstęp i pamiętnik cytuję za tym wydaniem.

mu towarzyszący. Mimo tej manifestacji obecności zaborcy, „w mieście nie było widać żadnego przygnębienia, przeciwnie wszędzie panowała otucha lepszej przyszłości, związanej naturalnie z przyszłym powstaniem”(67).

Podobnie jak Niemojowski, nie szczędził Sczaniecki słów krytyki Wielopolskiemu, który mógł uspokoić nastroje, a przynajmniej odwlec Powstanie, choćby przez wprowadzenie wolnej prasy. Nie dopuszczając swobodnej wymiany opinii, ulegał margrabia podszeptom Berlina i Petersburga, gdyż dla obu stolic Powstanie w Królestwie było korzystne. Jak to ujmował autor pamiętników:

Dążono świadomie za radą, za podniętą z Berlina, a raczej Bismarcka, z Petersburga do katastrofy, aby krwią i żelazem, wszystko zdusić i wyzyskać na korzyść kliki rządowej i całej psiarni, która od dawna szukała w Polsce żeru dla siebie (71).

Wielopolski przyspieszył wybuch przez „rekrutację proskrypcyjną, czyli polityczną wszystkich rzekomo rewolucyjnych nastrojów” (67). Jakikolwiek towarzyszyły brance rachuby polityczne margrabiego, jej skutki były najfatalniejsze, gdyż walka rozpoczęta w tak niekorzystnej sytuacji międzynarodowej musiała zakończyć się porażką. Pierwsze godziny Powstania utrwaliły się w pamięci Sczanieckiego w postaci poetyckiego obrazu: w nocy zobaczył w pobliżu Jabłonnej kilkuset młodych ludzi, ubranych nieodpowiednio do chłodnej pory, głodnych, ukrywających się, ale emanujących poczuciem honoru żołnierzy polskich. Noc branki

była to noc płaczu i rozpacz, a następny ponury dzień z wiszącymi śniegowymi chmurami dodawał grozy dla tłoczących się po kościołach i na ulicach zrozpaczonych tłumów, które skargę swą podług zwyczaju lat ostatnich niosły przed ołtarze świątyni, bo wszystkie inne drogi pociechy były zamknięte (69).

Ten uroczysty, choć przygnębiający nastrój Warszawy skonfrontował niebawem Sczaniecki z atmosferą Poznania. Rekonstruując nastroje panujące w stolicy Wielkopolski, wspominał nieprzychylny stosunek do Powstania, wynikający z dość rozpowszechnionego poglądu, że wybuchło ono na skutek in-

tryg pruskich. Skoro jednak się rozpoczęło, narodowy obowiązek nie pozwalał stać z boku. Razem z młodym hrabią Stefanem Kwileckim udał się Szczaniecki do Berlina po zakup broni. Tę misję opisał szczegółowo, by następnie – zgodnie z logiką wspomnień człowieka w nieustannym ruchu – przedstawić kolejną, podjętą na Śląsku. Dotyczyła ona możliwości przejścia na stronę Powstania stacjonującego w Bytomiu batalionu rezerwy pułku gwardii królowej Elżbiety, w którym większość stanowili Polacy. Niestety – oddział został przeniesiony, a spisek odkryty.

Wojskowe epizody tych wspomnień związane są ze służbą w oddziale Edmunda Taczanowskiego. Szczaniecki opisał przejście granicy, kłopoty z zaopatrzeniem w amunicję, potyczki. Warto przytoczyć dramatyczny epizod związany ze starciem z rosyjską strażą pograniczną, kolejny szczegół z często podejmowanych w literaturze postyczniowej losów Polaków w rosyjskich mundurach. Kapitan tegoż oddziału był wezwany do poddania się, „niestety, nie usłuchał wezwania i przez naszych został zarąbany. Z papierów jego pokazało się, że to był Polak” (87).

Oczywiście – w bitewnych fragmentach nie mogło zabraknąć bitwy pod Ignacewem, stoczonej przez oddział Taczanowskiego 8 maja 1863 roku. Jako uczestnik tego starcia Szczaniecki szczegółowo je relacjonował, prostując opinie zawarte we wspomnieniach Jordana, czyli Juliana Wieniawskiego⁶:

Nadzwyczaj niemiłe dotknęła mnie wzmianka o Taczanowskim w pamiętnikach Jordana. Cały opis bitwy ignacewskiej jest fantazją, a w żadnym razie od naocz-

⁶ Jordan [właśc. Julian Wieniawski], *Kartki z mego pamiętnika*, „Tygodnik Ilustrowany” 1910, nr 1–52, wyd. osobne: Warszawa 1911. Wieniawski nazywa bitwę pod Ignacewem „jedną z najkrwawszych bitw naszego powstania” (t. II, s. 60). Relacja o zachowaniu Taczanowskiego, z którą polemizował Szczaniecki, brzmiała tak: „Taczanowski, chory na nogę, w jednym swoim futrzanym bucie, ze sztabem usunął się w porę z pola walki w chwili grożącego mu niebezpieczeństwa zabrania do niewoli i w szalonym pędzie oparł się dopiero o moje nieszczęsne Góry, które były świadkiem tryumfalnego wyruszenia tego wspaniałego oddziału. Jeden tylko Jan Działyński, czynny do ostatniej chwili, jak bohater, potrafił ocalić szczątki oddziału, stanowiące jego zaledwie połowę, wyprowadzając go lasami w Kujawy nadgraniczne; rannych paruset zabrały wojska, reszta w strasznym popłochu rozszarpała się po okolicy” (t. II, s. 61).

nego świadka nie pochodzi, a pewne zwroty dające do zrozumienia, że Taczanowski stchórzył, są po prostu nikiemne wobec człowieka, który wszystko poświęcił dla powstania i był w każdym razie dobrym i odważnym żołnierzem (97).

Po klęsce ignacewskiej Szaniecki uszedł na Ziemię Chełmińską, a w czerwcu odbył misję kurierską do Warszawy. Reminiscencja fizjonomii miasta z tego okresu wypadła przygnębiająco. Autor wspomnień nie tylko odnotowywał obecność bardzo licznych patroli rosyjskich, ale także negatywnie oceniał przywiązywanie Rządu Narodowego do „zabawy we władzę i biurokrację” (100), jak również krytykował nieracjonalne wyczekiwanie na interwencję europejską. Szaniecki sugerował wręcz (podobnie jak Niemojowski), że kierownictwo Powstania celowo ograniczało zasięg działań zbrojnych, nie próbując rozpocząć wojny ludowej na szeroką skalę. Choć był krytyczny wobec władz Powstania, podkreślał niewielką skalą nadużyć finansowych w instytucjach Rządu Narodowego dysponujących sporymi sumami: „Świadczyło to z jednej strony o moralności i zdrowiu społeczeństwa, z drugiej o bardzo czujnej opinii publicznej, która nawet nieraz niewinnych osiągała” (112).

Następna misja z Prus do Galicji zakończyła się dla Szanieckiego aresztowaniem, „z bujnego swobodnego życia do tej klatki to było za nagłe przejście” (106). Z więziennych wspomnień warta przytoczenia jest historia Saturnina Kleczyńskiego (Murad-beja), który – ku zaskoczeniu innych aresztantów – rozplakał się słysząc pieśń *Boże, coś Polskę*. Okazało się, że brał udział w Powstaniu Listopadowym, a następnie w armii tureckiej dosłużył się stopnia pułkownika. Na wieść o kolejnej insurekcji porzucił tę posadę, przybył do Galicji, gdzie jego egzotyczny mundur wzbudził zainteresowanie władz. Murad-bej stał się po wyjściu z więzienia towarzyszem podróży Szanieckiego.

Wspomnienia Szanieckiego, choć niestety dość lakoniczne, przedstawiają wydarzenia powstańcze z perspektywy ich uczestnika, wypełniającego rozmaite misje we wszystkich trzech zaborach. Stworzył obraz różnorodny, nie pozbawiony elementów sensacyjnych (jak przekraczanie granicy w przebraniu kobiecym), a jednocześnie skupiony na procesach politycznych i na „kuchni” historycznej batalii (dyplomacja, tajne misje, zaopatrzenie).

3. „Ach, to tak wygląda śmierć!”

Od panoramicznego ujęcia Sczanieckiego różnią się bardzo – skupione na jednym historycznym epizodzie – wspomnienia Władysława Longina Chotkowskiego pt. *Wyprawa trzemeszeńska roku 1863*⁷. Tło europejskie, mechanizmy wielkiej polityk – tych kwestii Chotkowski nie poruszał, sporządził natomiast bardzo osobistą relację z niezwyklej „krucjaty dziecięcej”.

Spośród autorów przytaczanych tutaj wspomnień Chotkowski dysponował największym talentem literackim. Swoją opowieść o wyprawie uczniów gimnazjum w Trzemesznie do partii Kazimierza Mielęckiego i o klęsce ich oddziału w bitwie pod Dobroszowem i Mieczownicą 2 marca 1863 roku świadomie skomponował, nasycił emocjami i subtelnie odniósł do chwili aktualnej.

Władysław Longin Chotkowski (1843–1926) był duchownym, cenionym kaznodzieją (dość wspomnieć o jego mowie wygłoszonej podczas pochówku Mickiewicza na Wawelu⁸), a także wybitnym historykiem Kościoła⁹. Po likwidacji gimnazjum w Trzemesznie, będącej skutkiem powstańczych wydarzeń, uczęszczał do gimnazjum św. Marii Magdaleny w Poznaniu, którego wcześniejszym wybitnym absolwentem był Kazimierz Sczaniecki. Po studiach w Seminarjach Duchownych w Poznaniu i Gnieźnie przyjął w 1868 roku święcenie kapłańskie. W czasie *kulturkampf* został przez władze zaborcze wydalony z Poznańskiego. W Krakowie związał się z Uniwersytetem Jagiellońskim, w latach 1891–1892 sprawował funkcję rektora. Zasiadał w Radzie Miejskiej, a także był posłem do Rady Państwa w Wiedniu. Związki z Poznaniem utrzymywał jako członek Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk (od 1874 roku).

Wyprawa Trzemeszeńska roku 1863 należy do tekstów rocznicowych, półwieczny dystans do opisywanych wydarzeń tak ujmował autor wspomnień:

⁷ Władysław Chotkowski, *Wyprawa trzemeszeńska roku 1863*, Poznań 1913. Następne cytaty za tym wydaniem.

⁸ Władysław Chotkowski, *Mowa przy sprowadzaniu zwłok śp. Adama Mickiewicza powiedziana w czasie Nabożeństwa w Katedrze na Wawelu dnia 4 lipca 1890*, Kraków 1890.

⁹ Por. Tadeusz Glemma, *Władysław Longin Chotkowski*, PSB III, s. 430–432, Czesław Lechicki, *Księża rektorzy Uniwersytetu Jagiellońskiego w drugiej połowie XIX i pierwszej XX wieku*, „Novum” 1974, z. 10, s. 84–85.

Pół wieku minęło jakby z bicza trzaśł, ale patrząc wstecz na te lata, co tak szybko ubiegły, z przerażeniem i smutkiem się widzi, ileśmy stracili przez ten czas, ze stanu naszego posiadania, jak bardzo się stosunki na gorsze obróciły, a natomiast, jak oni się spanoszyli i zhardzieli! (3)

Początkowe partie wspomnień wpisują się w konwencję sentymentalnego powrotu do czasów szkolnych. Trzemeszno opisał ks. Chotkowski jako małe miasteczko, w którym gimnazjaliści stanowili znaczącą i najbardziej widoczną część mieszkańców. Czas edukacji w tej polskiej szkole autor uchwycił, sięgając po poetyckie skojarzenie:

Kto przeżył młodzieńcem pamiętne lata przed powstaniem r. 1863, ten może z Mickiewiczem powtórzyć, że miał młodość „durną i chmurną”. Szczęśliwy, kto przez „wiek męski – wiek kłęski” umiał zachować myśl górną, bo temu nie gaśnie nigdy ta gwiazda, co świeci tylko wierzącym (19).

Uczniowie oczekiwali na wieści z Warszawy, uczestniczyli w nabożeństwach patriotycznych. Spodiewając się Powstania, już w 1861 roku czytali po kryjomu słynną *Partyzantkę* Karola Bogumiła Stolzmana.

Wiadomość o wybuchu Powstania dotarła do gimnazjalistów w niedzielę 25 stycznia 1863 roku. Po tygodniu, od gnieźnieńskiego przedstawiciela Rządu Narodowego otrzymali rozkaz sformowania stuosobowego oddziału. Chotkowski, mianowany miejscowym komisarzem cywilnym, szybko wykorzystał powstańcze finanse: „Jednemu kupiłem burkę, jednemu buty, zakupiłem kilkanaście kos od Żyda: – i fundusze narodowe były w kasie komisarza cywilnego wyczerpane” (22).

Ramę opowieści o udziale uczniów w insurekcji stanowi szkolna lektura *Iliady* Homera. Od niej wszystko się zaczyna i na niej kończy. 28 lutego, więc w dzień wymarszu,

czytaliśmy – wspomina autor – 5. książkę *Iliady* i właśnie na tę sobotę przypadał ustęp, w którym Diomed tak srodze walczy, że nawet zranił Minerwę, a klnie, aż liście z drzewa się sypią. Niezmiernie mi bohaterskie czyny przemawiały do serca, a przede wszystkim postanowiłem sobie, nie szczędzić Moskalom takich home-rycznych wyzwisk, skoro ich tylko zobaczę, a przecie już po południu wybierałem się w drogę (24).

Tryb wspomniania udziału w Powstaniu jako sztubackiej przygody utrzymuje się na kolejnych stronach. Młodzi ochotnicy na postoju w Ruchocinie pałaszowali zapasy jak na udanym pikniku:

Przypomniałem, że mam kielbasę w torbie. Więc najprzód dostał kawał mój przyjaciel Bolech, ale wnet amatorów znalazło się tylu, że moja kielbasa znikła, jak kamfora bez pieprzu. Miałem też blaszaną manierkę, pełną kminkówki, więc i tę kminkówkę spotkał ten sam los co kielbasę (25).

Po przekroczeniu granicy dołączyli pod Bieniszewem w lasach kazimierskich do oddziału Kazimierza Mieleckiego. Wódz oryginalnie ich przyjął:

– Witam was młodzi! Przychodzicie pod dobrą gwiazdą, bo właśnie przed godziną obilem okropnie d... Moskałom! Da Bóg, jutro im, z waszą pomocą, jeszcze poprawię! Te słowa wywarły na nas niesłychane wrażenie. Mianowicie to homeryczne wyrażenie o obiciu smutnej strony, wywołało zapał i uniesienie (28).

Starożytność skojarzenia towarzyszyła Chotkowskiemu także podczas wieczery w wojskowym obozie:

Do śmierci nie zapomnę tego, jakie czarujące wrażenie zrobiła na mnie pierwsza łyżka tego krupniku. A ponieważ Homer mi zaprzętał głowę, więc przyszło mi na myśl, że jeśli bogi greckie jadały co na Olimpie, to chyba taki krupnik! (29).

Korzystając z antycznych asocjacji, zapowiada autor zasadniczą zmianę tonu opowieści – z awanturczego na tragiczny: „Pokładliśmy się dokoła ognisk i niebawem wziął nas w objęcia Morfeusz, brat śmierci, która czyhała na nas nazajutrz” (30).

O fatalnym wyniku mającej miejsce następnego dnia (2 marca) potyczki z Rosjanami pod Dobrosołowem i Mieczownicą zdecydowała samowola jednego z dowódców. Oddział szybko się rozproszył, a niedoświadczeni powstańcy stali się łatwym celem dla doborowej jednostki strzelców finlandzkich:

Biegliśmy przez łąkę wzdłuż owego rowu, który wpada do małego jeziorka, czy stawu. Po prawej ręce mieliśmy wiejskie chaty, do których teraz już zdążyli dobiec

Moskale i z okiem otworzyli na nas ogień. Zaczęły mi kule świstać koło głowy, ale mnie to jakoś nie przerażało. Wtem, tuż przede mną biegnący, padł na twarz, jakby kto tyczkę obalił: sztywny i nieruchomy.

Ach, to tak wygląda śmierć! – pomyślałem, ale biegłem dalej (33).

W tych dramatycznych okolicznościach gimnazjalista przypomniał sobie wskazówkę zawartą w podręczniku Stolzmiana, by w razie porażki natychmiast dążyć do zebrania oddziału. Wypełniając tę instrukcję, dostał się w krzyżowy ogień wroga.

Pokonany oddział przekroczył granicę, by niebawem znów znaleźć się w śmiertelnym niebezpieczeństwie, zaatakowany przez osadników niemieckich. Schronienie gimnazjaliści znaleźli dopiero w Orchowie – dworze Moraczewskich. Ten fragment wspomnień, umieszczony po relacji dramatycznej i przygnębiającej, znów ujął Chotkowski w formę anegdotyczną. Otóż gdy w nocy do dworu przybył patrol pruski z zamiarem przeprowadzenia rewizji, pani Moraczewska zachowała zimną krew, a najbardziej zainteresowani o grożącym im niebezpieczeństwie w ogóle się nie dowiedzieli:

Wysłała służącego z butelką araku i pudełkiem cygar, z tym poleceniem, żeby podoficerowi przedstawił, że w domu są chore dzieci, a powstańców nie masz, bo przecie dwór był już dwa razy z wieczora rewidowany. – Tymczasem pospieszyła do naszego pokoju, żeby nas pobudzić, w nadziei, że może zdążymy jeszcze oknem uciec. Zaczęła budzić pierwszego przy drzwiach, wołając, że są Prusacy, ale odebrała odpowiedź: – dobrze, dobrze! – Przekonała się więc, że go się nie dobudzi. Drugich już wcale budzić nie próbowała, bo tymczasem przyniósł służący dobrą wiadomość, że ułani, wypiwszy arak i zabrawszy po garści cygar, szczęśliwie zawrócili. Pierwszym – który spał tak twardo najbliżej drzwi, był piszący we własnej osobie (36–37).

Po powrocie do Trzemeszna gimnazjaliści przekonali się, że podczas ich nieobecności przeprowadzono kontrolę stancji, a nieobecnych usunięto ze szkoły. Dyrektor zaś zawiadomił władze oświatowe, że nie jest w stanie utrzymać porządku, czego skutkiem była decyzja o likwidacji gimnazjum¹⁰. Przejmującym momentem było środowe nabo-

¹⁰ Tak się złożyło, że w 150. rocznicę wyprawy pojawiła się zapowiedź likwidacji przez władze powiatowe liceum w Trzemesznie. O sprawie informował opinię pu-

żeństwo w kościele, na które przybyły rodziny, by sprawdzić, czy są obecni ich synowie, bracia, krewni:

Był między nimi także pan Nawrocki z Nieczajny, który pragnął zobaczyć swojego syna Józefa. Śliczny chłopiec, był we wyższej sekundzie i rokował wielkie nadzieje. Ten nie wrócił. Niestety, takich było wielu, bo poszło nas 60, a wróciło 48, czyli 12 poległo, tj. 20 procent (39).

Chotkowski wymienił nazwiska poległych, z czasem jednak mógł tę listę poprawić, gdy okazało się, że trzech ciężko ranionych doszło do zdrowia. Pozostawiając w książce te ślady korekt, autor pokazał, że pisząc odwoływał się do pamięci własnej i do dawnych zapisków, ale także starał się, po latach, dotrzeć do szkolnych kolegów i dokumentów, by potwierdzić szczegóły. Pisał też o zbiorowym grobie powstańczym w Dobroszowie, podając jego szczegółowy wygląd, co świadczy o tym, że niedawno tam był lub poprosił o kogoś o sprawozdanie z miejsca, w którym „na mogile ich stoi krzyż drewniany, średniej wielkości” (40).

Opowieść o wyprawie zamyka druga wzmianka o lekturze *Odysei*, w tej samej klasie, lecz w gronie umniejszonym o poległych i rannych:

W środę (4 marca) przypadała znowu, od godziny dziesiątej do jedenastej, lekcja Homera i powtarzaliśmy ten sam piękny ustęp z V księgi Iliady, który czytaliśmy w przeszłą sobotę. – Jakże odmienne robił na mnie wrażenie! Czasy się zmieniły, kochany Homerze, pomyślałem sobie (40).

Zmiana tym wyraźniejsza stała się po następnym półwieczu. Chotkowski (na rok przed wybuchem Wielkiej Wojny, w której tak ważną rolę odegrały śmiercionośne wynalazki techniczne) podkreślał, że osobista odwaga żołnierzy mniej jest dziś ważna od np. sprawnej artylerii.

Ks. Chotkowski z bólem wspominał śmierć kolegów, bynajmniej jednak nie potępiał Powstania ani nie dystansował się od swego ówczesnego zaangażowania. Zapał młodych był czymś naturalnym i pięknym, a Powstanie uznać można za wypełnienie polskiego losu,

bliczną m.in. Jacek Kowalski – poznański historyk sztuki, poeta i pieśniarz, wykonawca pieśni powstaniowych.

zaś jedyne, czego zaakceptować nie można, to niefrasobliwość kierujących insurekcją, którzy godzili się na udział w walce dzieci i szafowali ich życiem:

Od młodzieży można tylko żądać zapału, albowiem na starość każdy człowiek stygnie, więc co by z niego było, gdyby za młodu był zimny? – Lecz od starszych trzeba żądać rozumu, nabytego doświadczeniem, ale niestety, tego właśnie nie mieli ci, którzy powstanie styczniowe wywołali. To powstanie było jednak tylko domiarem nieszczęść poprzednich, bo w nieszczęściach samych pomnażała się nasza nieszczęsna sława.

Lecz wówczas byłem jeszcze za młody na takie refleksje, a musiałem wierzyć w to, że w rządzie narodowym są ludzie z sercem i głową. Nie moja wina, że było inaczej (41).

Pisanie wspomnień kończył Chotkowski w marcu 1913 roku, wiedząc, że w Galicji szkolona jest młodzież do udziału w następnej odsłonie walki o niepodległość. Rocznicowe wspomnienie pokazywało łączność między pokoleniami młodych, a także stanowiło ostrzeżenie dla tych, którzy współcześnie chcieli korzystać z zapału ochotników.

*

Pamiętniki Wielkopolan są cennym źródłem historii Powstania¹¹. Nie tylko dopełniają obraz wydarzeń, ale też wprowadzają perspektywę inną od tej, którą posługują się mieszkańcy Królestwa postrzegający insurekcję jako kolejny etap procesu trwającego od 1860 roku. Oczywiście, jak wynika chociażby z pamiętnika Niemojowskiego, rewolucja moralna wpłynęła także na życie duchowe mieszkańców zaboru pruskiego, jednak w nieporównywalnie mniejszym stopniu. Zanurzali się więc w 1863 roku ochotnicy z Poznańskiego w rzeczywistość dla nich nową, wnosząc swoje doświadczenie samoorganizowania się społeczeństwa w oparciu o autorytet wybitnych jednostek (jak hrabia Jan Działyński czy Władysław Niegolewski). Nie interesowali się sporem czerwonych z białymi i większym stopniu niż Królewiaczy

¹¹ Obszerny zbiór tego typu świadectw umieszczono w zasobach Wielkopolskiej Biblioteki Cyfrowej.

zdawali sobie sprawę z tego, że wydarzenia powstańcze są elementem gry europejskich mocarstw, zwłaszcza Prus.

Wiesław Ratajczak

The January Uprising in the eyes of Poznań citizens

Keywords

January Uprising, moral revolution, memoirs, diplomacy, Greater Poland, Jan Nepomucen Niemojowski, Kazimierz Szczaniecki, Władysław Longin Chotkowski

Summary

Insurrectionary memories of the population of the Province of Posen hold an important place in the post-January literature, as evidenced by the three examples analysed in this article. Memories of Jan Nepomucen Niemojowski contain information about the events which took place in Greater Poland, analogous to the Warsaw demonstrations. The author argued with the majority of the accusations against the insurgent authorities. Himself, he criticised them for, among other things, the lack of consistency in the conduct of enfranchisement. The diary of Kazimierz Szczaniecki was written later, with hindsight. The author (emissary of the National Government) created a diversified image, not devoid of thrilling elements, focused on political processes and diplomacy. Władysław Longin Chotkowski in “Wyprawa trzemeszeńska roku 1863” (“Trzemeszno Expedition of 1863”) focused on a historical episode: the tragic expedition of junior high school students. In March 1913, he finished writing down his memories, in which he presented the connection between generations fighting for independence.

Der Januaraufstand in den Augen der Posener

Schlüsselwörter

Januaraufstand, moralische Revolution, Denkschrifttum, Diplomatie, Großpolen, Jan Nepomucen Niemojowski, Kazimierz Sczaniecki, Władysław Longin Chotkowski

Zusammenfassung

Die Aufstandserinnerungen der Einwohner der Provinz Posen nehmen einen wichtigen Platz im Schrifttum aus der Zeit nach Januar. Davon zeugen die drei Beispiele, die im vorliegenden Artikel analysiert werden. Die Erinnerungen von Jan Nepomucen Niemojowski enthalten Informationen über Ereignisse, die in Großpolen stattfanden und analog zu den Warschauer Manifestationen waren. Der Autor polemisierte gegen die meisten Vorwürfe, die den aufständischen Befehlshabern von dem Autor gemacht wurden. Er selbst kritisierte sie u.a. wegen Mangel an Konsequenz in der Durchführung der Eigentumsverleihung. Das Tagebuch von Kazimierz Sczaniecki wurde mit zeitlicher Distanz geschrieben. Der Autor (Emissär der nationalen Regierung) schaffte ein vielfältiges Bild nicht ohne sensationelle Elemente, fokussiert auf die politischen Prozesse und Diplomatie. Auf die historische Episode (die tragische Expedition der Schüler des polnischen Gymnasiums) konzentrierte sich Władysław Longin Chotkowski in *Wyprawa trzemeszeńska roku 1863* (Die Trzemeszeński Expedition des Jahres 1863). Mit dem Niederschreiben der Erinnerungen war er im März 1913 fertig. Er zeigte die Bindung zwischen den Generationen, die um die Unabhängigkeit gekämpft haben.

Январское восстание глазами жителей Познаня

Ключевые слова

Январское восстание, моральная революция, мемуары, дипломатия, Великопольща, Ян Помуцен Немойовский, Казимир Шанецкий, Владислав Лонгин Хотковский

Резюме

Повстанческие воспоминания жителей Познанской провинции занимают важное место в постъянварском творчестве. Об этом свидетельствуют три примера, проанализированные в данной статье. Воспоминания Яна Непомуцена Немойовского содержат сведения о проходивших в Великопольше событиях, аналогичных варшавским манифестациям. Автор полемизировал с большинством обвинений, предъявляемым повстанческим властям. А сам критиковал их за отсутствие последовательности в проведении раскрепощения. Дневник Казимира Шанецкого был написан с временной перспективы. Автор (эmissар Национального правительства) создал разносторонний образ, нелишенный сенсационных элементов, сосредоточенный на политических процессах и дипломатии. Владислав Лонгин Хотковский сосредоточился на историческом эпизоде (трагической экспедиции учеников гимназии) в «Тшемешеньской поездке 1863 года». Он закончил запись воспоминаний в марте 1913 года, показав связь между поколениями, борющимися за независимость.